

KE chce waluty euro w całej UE do końca 2025 r.

7 lipca 2018

Fakty są następujące – jeżeli Niemcy zamiast euro nadal mieliby swoją własną walutę (niemiecką markę), to spotkałby ich los analogiczny do losu Szwajcarii. Gwałtowne i trwałe zyskiwanie na wartości marki doprowadziłoby do utraty konkurencyjności niemieckiego eksportu, a – jak wiadomo – to na nim jest zbudowana potęga gospodarcza naszego zachodniego sąsiada. Aby utrzymać hegemonię i kontynuować politykę finansowego drenowania innych państw Niemcy muszą koniecznie wymusić rozszerzenie strefy euro. Najnowszy pomysł Brukseli doskonale się w to wpisuje.

Niemiecki dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, powołując się na źródła w Komisji Europejskiej, stwierdził, że do 2025 roku wspólną walutę euro ma obowiązywać we wszystkich 27 krajach Unii Europejskiej. Ponadto Parlament Europejski miałby uzyskać dodatkowe kompetencje kontrolne nad ministrami finansów krajów wchodzących w skład eurolandu, a Europejski Bank Centralny zyskałaby prawo do emitowania własnych euro-obligacji celem finansowania nowego, ponadnarodowego euro-budżetu.

Zakładając, że doniesienia niemieckiej gazety są prawdziwe, automatycznie nasuwa się pytanie – kto zyska, a kto straci na takim rozwiązaniu? Mając na względzie dotychczasową politykę monetarną i gospodarczą krajów wchodzących w skład Eurolandu, z dużą dozą prawdopodobieństwa można zaryzykować stwierdzenie, że jedynym, autentycznym i bezkompromisowym wygranym takiego scenariusza byłiby... Niemcy.

Gospodarka naszego zachodniego sąsiada opiera się przede wszystkim na eksporcie. Aby był on opłacalny waluta, za pomocą której dokonywane są transakcje, nie może być zbyt silna.

Szczególnie względem walut obowiązujących u największych partnerów handlowych. Gdyby dzisiaj w Niemczech obowiązywała marka (DM), to nasz sąsiad podzieliłby los Szwajcarii, której gospodarka utraciła sporą część swojej konkurencyjności poprzez zbyt silną wartość franka szwajcarskiego. Eksport do innych państw przestał być na tyle zyskowny jak kiedyś, a import dóbr i usług jest niezwykle kosztowny.

Niemieccy stratedzy finansowi doskonale zdają sobie z tego sprawę. Dlatego będą robić wszystko, aby strefa euro uległa poszerzeniu, szczególnie o takie kraje jak Węgry czy Polska. Rozszerzenie Eurolandu przyczyni się do osłabienia euro wobec walut obowiązujących u największych partnerów handlowych naszego zachodniego sąsiada. To zaś jest gwarancją na utrzymanie gospodarczej hegemonii Niemiec w tej części świata i kontynuowaniu polityki finansowego drenowania innych państw.

Tymczasem okazuje się, że strefa euro, do której mielibyśmy wejść w 2025 roku, tonie w długach. Całkowite zadłużenie krajów Eurolandu przekracza obecnie 9 bln 500 mld euro. Co gorsze, nic nie wskazuje na to, aby miało się to w najbliższym czasie zmienić, skoro Europejski Bank Centralny wręcz zachęca państwa wchodzące w skład Eurolandu do dalszego zadłużania się po uszy. Pytanie nie brzmi czy, lecz kiedy to wszystko się zawali? Wszak zdolności do obsługi tak gigantycznego i ciągle się rozrastającego długu nie są nieograniczone.

Zsumowany poziom zadłużenia wszystkich 18 państw wchodzących w skład strefy euro to 9,5 bln euro (równowartość ok. 40 bln zł). Aby uświadomić sobie skalę tego długu, warto wiedzieć, że za równowartość tej kwoty można by wybudować ok. 19,7 tys. Stadionów Narodowych (zakładając, że koszt jego budowy wyniósł 2 mld zł, czyli ok. 0,48 mld euro) lub blisko 1 milion kilometrów autostrad (przyjmując założenie, że koszt wybudowania 1 km to 10 mln euro). Wszystko wygląda pięknie, gdy gospodarka ciągle się rozwija, a banki generują nowe pieniądze. Gorzej, kiedy przychodzi kryzys i nagle okazuje się, że zaczyna brakować pieniędzy na obsługę tak

gigantycznego długu.

Niestety, Europejski Bank Centralny (taki odpowiednik NBP dla strefy euro), zamiast zachęcać kraje Eurolandu do ograniczania wydatków na kredyt, robi coś zupełnie odwrotnego. Chodzi o tzw. politykę luzowania ilościowego. Polega ona na tym, że EBC drukuje co miesiąc 80 mld euro, za które odkupuje od komercyjnych banków obligacje dłużne największych państw Eurolandu. W praktyce pożyczki Niemiec, Francji i Włoch stają się dzięki temu bezodsetkowe. Ten mechanizm EBC, zamiast zmniejszać zadłużenie, zachęca poszczególne państwa strefy euro do zaciągania kolejnych długów. Wszak mają one swego rodzaju „gwarancję” EBC.

W kontekście rekordowych poziomów nominalnego zadłużenia państw strefy euro oraz relacji długu do PKB (która jest znacznie wyższa niż w Polsce), zasadnym jest pytanie – kiedy to wszystko się zawali? Wszak wydaje się, że zdolności do obsługi tak gigantycznego i ciągle się rozrastającego długu są ograniczone. Czy Europa musi się zatem przygotować na głęboki i bezprecedensowy kryzys? Równie ważne jest pytanie, czy w tych okolicznościach powinniśmy wstępować do strefy euro?

Na podstawie: Stooq.pl, Forsal.pl, TradingEconomics.com

Źródło: Niewygodne.info.pl